

# KULTURA SZTUKA

Z TEATRÓW  
STOLICY

AUGUST GRODZICKI

## Laurowo i ciemno

Z pewnym zażenowaniem przychodzi mi pisać o „Kłatwie” w Teatrze Polskim. Bo to i Rok Wyspiańskiego, który chciano uczcić wystawieniem dawno nie granej w Warszawie sztuki, zapewne nie najlepszej w dorobku tego poety teatru, ale scenicznie frapującej, z wyraźnymi znamionami wielkości jego pisarstwa. I jubileusz — wprawdzie cichy i nieoficjalny — wspaniałej aktorki: Seweryny Broniszówny — 55 lat na scenie Teatru Polskiego, prawie 60-lecie pracy artystycznej. Tymczasem zamiast uczczenia nastąpiło pogębienie Wyspiańskiego. Przedstawienie — trzeba to powiedzieć bez ogródek i osłodek — jest poniżej poziomu już nie tylko jubileuszowego, ale zupełnie powszedniego, codziennego. Jak na tym tle złożyć należny hołd wielkiej Artystce? Słowem: laurowo i ciemno.

„Kłatwa” z pewnością nie jest łatwa do grania. Jak zresztą cały Wyspiański. Wiele można w nim jeszcze odkryć w teatrze. W „Kłatwie” porwał się na eksperyment tyle niezwykły co ryzykowny. Z tematyki współczesnej, wziętej z bieżącej kroniki wypadków i uzupełnionej le-

genda ludową, chciał stworzyć sztukę o wymiarach tragedii antycznej. Zamiast wśród królów i herosów starożytności, akcja „Kłatwy” dzieje się wśród chłopów na wsi pod Tarnowem. Zamiast mitów greckich mamy mity chrześcijańskie, zmieszane z pogańsko-ludową tradycją wierzeń i zabobonów. Zamiast losu i przeznaczenia działa kłatwa i prawo moralne, którego złamanie przynosi klęskę bohatera. A wszystko to zmieszane w tyglu pasji i namietności indywidualnych i zbiorowych. Na tle wypalonej od słońca i posuchy ziemi.

Na gruncie obyczajowym, naturalistycznym, historia jest banalna i nieciekawa, a wina Księdza i Młodej problematyczna. Ze żyją z sobą i mają dzieci, to jeszcze nie powód, aby ciemny, sfanatyzowany tłum miał ich mordować, widząc w tym grzechu przyczynę kary Bożej, zsyłającej posuchę. Ale w skali tragedii historia ta sama w sobie staje się mało ważna. Idzie o konflikt z obowiązującej w danej społeczności porządkiem moralnym i o konsekwencje tego konfliktu — tragiczne. „Kłatwa” zespala konkretność realizmu, czy nawet naturalizmu, z hieratycznością i filozoficzną kondensacją antycznej tragedii. Udaje jej się to w sposób nie zawsze doskonały. Ale to jest główny jej urok, i to musi w jakiś sposób ukazać się na scenie.

Na scenie Teatru Polskiego nie się nie ukazuje. Nie można zauważyć żadnej myśli inscenizacyjnej. Program w szeregu artykułów podaje mniej więcej wszystko, co dziś o tym utworze można powiedzieć. Szkoda, że reżyser artykułów tych nie przeczytał przedtem, a jeżeli przeczytał, że nie umiał z nich skorzystać. Przedstawienie rozlewa się w monotonność stojącej wody, której nie narusza żaden wir, żaden rytm wznoszących się i opadających fal. A tych fal burzliwych w „Kłatwie” jest wiele.

W przedstawieniu nie istnieje właściwie chór - martwy, deklamujący - i to bardzo źle - wyłączony z życia. Nie istnieje Pustelnik, który zupełnie nie wie, co robić na scenie. A przecież Chór i Pustelnik to kontrpartnery Księdza i Młodej. W starciu tych dwóch stron wyrwalają się konflikty (także klasowe) i cała akcja tragedii. Zupełnie zawiodł finał utrzymany w duchu klepskiej opery, a przecież scena kamieniowania Młodej przez rozszalały tłum daje sposobność do bardzo mocnych efektów teatralnych. Nie mówię już o takich niekonsekwencjach, jak z jednej strony autentyczny biały dywan unoszący się ze stosu, z drugiej markowanie kamieniowania nieistniejącymi kamieniami. Także scenografia Ottona Axera nieładna (szaleł z krzyżem na wzgórzu jako wiejski kościółek) i zbyt zatłoczona (wiem, że jest też zatłoczona u Wyspiańskiego, ale co z tego) niekonsekwentnie miesza motywy realistyczne z dużymi plamami abstrakcyjnymi.

Zawiedli też aktorzy. JOLANTA HANISZ przypomina dziewczynę z zespołu „Mazowsze” i w tej skali utrzymuje tragizm Młodej. A Młoda Jedyna w „Klątwie” jest tragiczna, uświadamia sobie winę i odkupuje ją. Bo Ksiądz to przeżony słabeusz, który uznaje zadośćuczynienie sprawiedliwości, ale... cudzą ofiarą, także własnych dzieci. JANUSZ ZAKRZEŃSKI gra go na jednym tonie, a kiedy w finale przechodzi na inny ton, wygląda raczej na pijanego niż na szalonego z rozpaczy. Gra przez cały czas bez żadnego przekonania. Nic dziwnego, że nie ma z tego żadnych efektów. Bez przekonania grają też inni aktorzy. Jeden JAN ENGLERT jako parobek Kuba stwarza postać, której się wierzy i która mieści się w prawdziwej „Klątwie”.

No i Seweryna Broniszówna. Jest coś wzruszającego w tym, że grała tę samą rolę Matki na swym szkolnym debiucie 59 lat temu. I także w tym, że tak długo była wierna Teatrowi Polskiemu od pierwszego jego przedstawienia, „Irydiona” w roku 1913. Ileż pięknych ról dała na tej scenie w okresie międzywojennym zarówno w repertuarze klasycznym, jak i współczesnym, dramatycznym i komediowym! Zanotowała je historia naszego teatru i pamięć ludzi, którzy ją wtedy oglądali. A po wojnie od Rozy w „Lilli Wenedzie” w 1946 roku do Wdowy z „Balladyny” poprzez wiele, wiele ról, które żywo i serdecznie pamiętamy.

W „Klątwie” z chwilą ukazania się Broniszówny od razu powiało wielkim aktorstwem. Zawsze umiała ona łączyć nieporównaną prawdę przedstawianych postaci z ich jakby syntetycznym ujęciem, bez rozdrobniania się w charakterystycznych szczegółach. Matka występuje w „Klątwie” tylko w jednej dużej scenie. Broniszówna ma najpierw w sobie dużo ciepła i pogodnej radości ze spotkania z synem. Potem stopniowo pod wpływem odkrywającej się prawdy załamuje się, jeszcze jedno smutne wzruszenie z dziećmi i szorstka surowość rozstania. Ta dramatyczna ewolucja pokazana jest bardzo pięknie. I jaka w tym kultura aktorska, jaka czystość słowa! Z podziwem i głębokim szacunkiem chyłmy czoła przed sztuką wielkiej aktorki.

Stanisław Wyspiański - Klątwa - Tragedia. - Reżyseria: Józef Gruda - Scenografia: Otto Axer - Muzyka: Tadeusz Baird (Teatr Polski - Premiera 15.III.1969).